Nr. 36 (214). Zakopane, 5. września 1903 r. Rok V.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Adres Redakcyi: Bronisław Dobek, Przecznica 23.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor.

Wychodzi co sobota.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Ciszewskiego, Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykwarni K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawniczej i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.
2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.
3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, willa Polanka obok Poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Do zwiedzenia. Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct. — Kaplica św. Jana (rodziny Gnatowskich) przy kościele parafialnym, w stylu zakopiańskim, otwarta cały dzień.

La critique est aisée, mais l'art est difficile.

Starożytni na placach publicznych stawiali posągi bogom i cezarom, chcąc uczcić w ten sposób ich wielkość i potęgę.

My nie wielkość i potęgę, lecz serce pragniemy uczcić; stawiając pomnik ze składek dobrowolnie napływających, hołd oddajemy wielkiej duszy, co ojczyznę nad wszystko ukochała, a podniesieniu kultury i dobrobytu tej ojczyzny całkowicie się poświęciła. Więc pomnik taki, to symbol tego ducha, to nie li tylko rysy i postać, lecz i ukochanie tej duszy.

Pomnik ś. p. Tytusa Chałubińskiego warunkom tym odpowiada — ukochane przez Chałubińskiego — kraj, przyroda i naród — w postaci Sabały symbolizuje.

Co prawda, symbol ten mógłby szerzej być wyrażony, większą ilością postaci pomnik otaczających ilustrowany — lecz gdy wspomnimy ograniczone środki, jakimi rozporządzał komitet, pozostaje dziękować za to, co jest. I dziękować mianowicie artyście, który w tych trudnych warunkach nie wyrzekł się idei traktowania pomnika w myśl wyżej wymienioną.

Co do techniki wykonawczej jest ona niewątpliwie staranną, brak jej jednak szerokiej maniery, cechującej nowe prądy w sztuce; a ta maniera szczególnie nadaćby się mogła do upostaciowania przedstawiciela dzikiego i surowego górskiego kraju i narodu. Chciałoby się widzieć coś żywiołowego, tchnącego życiem i ruchem jak huragan, a nie postać tak starannie upozowaną i drobiazgowo przestudyowaną w szczegółach, jakim wyszedł Sabała z pod dłuta p. Nalborczyka. Ale to są poglądy osobiste. De facto postać Sabały jest zupełnie charakterystyczna, w ruchu zamierzonym dobrze wytrzymana. Artysta zatem sprostał swemu zadaniu tembardziej, że o ile z widzianych fotografii sądzić można, wiernie oddał szlachetne i energiczne rysy Chałubińskiego. Gdy więc proporcye niedużego zresztą pomnika dobrze są ujęte, całość sprawia wrażenie zadowalniające.

Szkoda jedynie, że wskutek zbyt blizko umieszczonej sztachety, rozmiary pomnika rzekomo się uszczuplają. Poza tem pomnik pozostaje pierwszą w tym rodzaju artystyczną ozdobą Zakopanego, a jako taki — imię swego twórcy-pioniera u nas sztuki symbolizowanej — wdzięcznie przechowa.

Z. B.

Odczyt p. Horoszkiewicza
o uzdrowotnieniu Zakopanego.

W piątek d. 28 z. m. w sali «Hotelu Turystów» wygłosił inżynier z Krakowa p. Stanisław Horoszkiewicz odczyt na temat «o uzdrowotnieniu Zakopanego». Temat ten zainteresował przedewszystkiem ludzi oddających myśl swą i pracę Zakopanemu i fachowców. Z tego względu audytoryum miało specyalny charakter, zupełnie odmienny od zwykłej atmosfery odczytowej. Czuć było, że ludzie, którzy się zebrali, zebrali się po to, aby wysłuchać i zastanowić się nad projektami, mającymi to Zakopane uzdrowić i podnieść na stanowisko pierwszorzędnego uzdrowiska. To właśnie, że z jednej strony był człowiek fachowy, który w to, co mówił, włożył wiele pracy i myśl swą mógł zademonstrować cyframi i planami, a z drugiej słuchacze mniej lub więcej z przedmiotem obznajomieni, nadawało odczytowi powagę w naszych stosunkach rzadko spotykaną. Całość sprawiła raczej wrażenie fachowego posiedzenia komisyi, nie odczytu.

Prelegent przedewszystkiem omówił ogólne znaczenie Zakopanego i przeszedł do liczbowego przedstawienia panujących stosunków życiowych.

Według obliczeń prelegenta obszar Zakopanego jako stacyi klimatycznej wynosi 962 hektary, z czego 632 h. wypada na grunta orne. Na tej przestrzeni znajduje się 566 domów, zawierających w sobie najwięcej około 3200 pokoi, a z doliczeniem sklepów i kuchni, około 4000 ubikacyi mieszkalnych. Do domostw tych należy mniej więcej 200 stajen dla zwierząt domowych.

Jeżeli liczyć po dwie osoby na pokój i po jednej osobie na sklepy i kuchnie, to Zakopane w dzisiejszych warunkach może pomieścić równocześnie do 7349 osób wraz z ludnością stałą. Ta ostatnia w przeciągu ostatnich lat wzrasta dość równomiernie i dzisiaj wraz z przysiółkami (Olcza i t. d.) wynosi przeszło 4000 osób, z czego na obszar stacyi klimatycznej wypadnie około 3700 osób. Cyfry te prelegent ilustruje graficznie na rozmieszczonych tablicach. Według rachunku p. Horoszkiewicza — o ileby ludność miejscowa i frekwencya gości wzrastały w stosunku ostatnich kilku lat — to w roku 1916 liczba gości dosięgłaby cyfry 20.000, a liczba stałej ludności cyfry 5.500. Dane prelegenta wykazują w przeciągu ostatnich 10 lat przyrost ludności o 41%.

Aby wykazać, że zdrowotne stosunki Zakopanego są o wiele lepsze, mimo swych braków, niż w miastach, prelegent zwraca uwagę na gęstość zaludnienia na hektar. Ta gęstość (liczba ludności braną jest łącznie z gośćmi) wynosi 24 osoby na hektar. Cyfra ta jednak podnosi się i zniża na poszczególnych ulicach, jak to wykazują liczby poniższe:

Gęstość ulic:	Kasprusie, Krupówki, Kościeliska, Przecznica	= 53 - 61
Gęstość na:	Chramcówkach, Jagiellońskiej	= 45
Gęstość na:	Zamoyskiego	= 29
	Nowotarskiej	= 25
	Sienkiewicza	= 20

Ogólna jednak gęstość w porównaniu np. z Krakowem (g = 500) jest niezmiernie nizką. Prelegent, co prawda, w swoich wywodach nie uwzględnił, że od Zakopanego wymaga się czego innego, niż od Krakowa, i że Kraków jest prawie najniezdrowszem miastem w Austryi.

Po omówieniu sprawy zaludnienia, p. Horoszkiewicz przeszedł do sprawy wody. Woda gruntowa znajduje się w górnej części Zakopanego dość głęboko (około 5 metrów), a w dolnej (od Przecznicy) znacznie płyciej. Zależy to od budowy geologicznej terenu, który składa się z szutru naniesionego przez wody, w wyższych częściach (w górnym biegu) grubego i łatwo przepuszczalnego, a w dolnym drobnego, trudniej przepuszczalnego i stawiającego wogóle większy opór wsiąkaniu wód.

Zdawałoby się na pozór, że woda gruntowa powinnaby być silnie zanieczyszczona, jednakże, dzięki właśnie budowie geologicznej, dzięki naturalnemu filtrowi z szutru, tak nie jest. Prelegent opiera się na analizie dra Biera z Krakowa, który znalazł grunt przeważnie jałowym (czystym), a wodę stosunkowo zanieczyszczoną mało.

Daleko gorzej przedstawiają się studnie. Na 52 studnie badane znaleziono 9 zanieczyszczonych amoniakiem i 4 kwasem azotawym. Badania te były przeprowadzone zimą, kiedy wobec braku gości ludność jest stosunkowo nieliczną. Z innych zanieczyszczeń np. chloru i kwasu azotowego znaleziono mało. Świadczyłoby to o tem, że zanieczyszczenia pochodzą głównie z substancyi w pierwszym stadyum rozkładu i że zależą w pierwszym rzędzie od złego urządzenia studni. Studnie zakopiańskie zakryte są zazwyczaj z wierzchu od opadów atmosferycznych, ale nie mają prawie zupełnie szczelnych ocembrowań, przez co

zanieczyszczają się przez wody ściekające. W przyszłości może być gorzej.

W rezultacie prelegent dochodzi do tego, że trzeba przeprowadzić szereg ulepszeń, co do których zgadza się z memoryałem dra Biera.

Memoryał ten wystawia następujące postulaty:

1) Pozbywanie się odpadków z miasta wymaga jak najrychlejszej poprawy.

2) Kanalizacya spławna chwilowo nie jest konieczną.

3) Trzeba wprowadzić obowiązkowo system dołowy, z objęciem urządzeń dołów i organizacyi wywożenia nieczystości przez gminę.

4) dla usuwania wód nieczystych trzeba urządzić filtry zlewne, pod warunkiem zaprowadzenia wodociągów i zdrenowania wilgotnych przestrzeni.

5) Do gromadzenia śmieci należy zaprowadzić skrzynki, a wywóz śmieci powinien być uregulowany i objęty przez gminę.

6) Ze względów na dalszy rozwój Zakopanego należałoby wziąć pod uwagę: wyłączenie z dotychczasowego obszaru stacyi klimatycznej przestrzeni najlepiej zabudowanej i wprowadzić na niej obowiązkowo zabudowanie systemem wil i na tej przestrzeni zaprowadzić już dziś kanalizacyę spławną, której sieci rozszerzanoby w miarę tworzenia nowych ulic.

W myśl memoryału p. Biera, prelegent na żądanie gminy zrobił plany i kosztorysy wodociągów, które kosztowałyby 314.000 koron. Prelegent szeroko omawia swój projekt i zestawia go z tańszym projektem firmy Rumpel i Waldeck.

Następnie przedstawia prelegent plany kanalizacyi spławnej, obliczonej na 530.000 koron, wraz z urządzeniem zakładu dla oczyszczania wód (120 tysięcy koron), który to zakład uważa p. Horoszkiewicz za konieczny, ze względu na to, aby nie wpuszczać nieczystości wprost do potoku, gdyż przez to zbytby się go zanieczyściło i zakaziło tym sposobem wsie niżej nad potokiem położone.

Wreszcie, ze względu na finanse gminy i na brak naglącej konieczności, prelegent skłania się do zaprowadzenia tymczasowo dołów kloacznych, które pod względem zdrowotnym stawia przed innymi systemami usuwania nieczystości. W myśl tego zrobił nawet prelegent obliczenia, które wykazują koszt 120.000 koron, a z wprowadzeniem dołów połączonych z filtrami dla oczyszczania wód (aby uchronić grunt od zakażenia) nawet kosztorys niższy, bo wykazujący koszta jedynie 100.000 koron. Wszystko to ilustruje p. Horoszkiewicz gotowymi planami.

Po odczycie p. poseł Danielak zaproponował dyskusyę, do prowadzenia której został wybrany na przewodniczącego. Dyskusya przybiera charakter bardzo fachowy i poważny, a przedmiot stara się wyczerpać.

Po kolei zabierają głos inżynierowie i lekarze. Poseł p. Rotter, dyrektor szkoły przemysłowej w Krakowie, wykazuje, że wprowadzenie dołów kloacznych byłoby zabiciem kanalizacyi, gdyż wyczerpałoby możność finansową obywateli. Skłania się ku temu, aby na razie i przedewszystkiem zaprowadzić wodociągi, a równocześnie ulepszyć dotychczasowy system skrzynkowy usuwania nieczystości, a w następstwie konsekwentnie dążyć do zaprowadzenia kanalizacyi spławnej. W tym samym duchu wypowiadają się i inni mówcy, jak dr Dunin z Warszawy, inżynier Folkierski i inni.

Mówcy, jak np. p. Rotter, inżynier Drewnowski, wskazują na potrzebę wypracowania planu dla Zakopanego. Na zapytanie posła Danielaka, p. dr Chramiec, jako naczelnik gminy, daje wyjaśnienia co do funduszów gminy i te według uznania pozostałych mówców, wbrew zdaniu dra Chramca, wydają się dostateczne do podjęcia inwestycyi z pomocą kraju (jak wiadomo, kraj gwarantuje gminie zakopiańskiej pożyczkę w kwocie 400.000 koron).

Dr Janiszewski wykazuje, że przez cały szereg lat dążył do tego, co wskazali poprzedni mówcy, t. z. do zaprowadzenia wodociągów, jako najpilniejszej inwestycyi, do ulepszenia systemu skrzynkowego, do wypracowania planu regulacyjnego, przewidującego na lat kilkadziesiąt rozwój Zakopanego, i do konsekwentnego dążenia do zaprowadzenia kanalizacyi spławnej. Wykazuje dalej dr Janiszewski, że stale dążył do omówienia tych spraw w specyalnych fachowych komisyach, czego nie mógł się ani w gminie, ani w klimatyce doprosić. Za taką komisyą przemawiają wszyscy inni mówcy.

Na zakończenie p. Szczepański stawia rodzaj rezolucyi, w której wypowiada się za natychmiastowem przystąpieniem do zaprowadzenia wodociągów siłami krajowemi (nie przez obce firmy) i zwraca się do obecnych posłów pp. Danielaka i Rottera, aby interesów gminy zakopiańskiej zechcieli bronić w Wiedniu i w sejmie. Rezolucye te przeszły jednogłośnie. Na tem dyskusyę zakończono.

Nie wyczerpaliśmy tutaj całego bogatego materyału, objętego przemowami, ale już z tego, co podaliśmy, łatwo spostrzedz, że opinia fachowych sił inżynierskich i lekarskich skłania się na stronę projektów, których *Przegląd* broni od szeregu lat, a które na nieszczęście spotykane są przez władze decydu-

jące albo z niezrozumieniem, albo z niechęcią. Wierzymy, że odczyt p. Horoszkiewicza i poważne głosy oponentów przyczynią się do pchnięcia spraw zakopiańskich na tory racyonalniejsze, że staną się te głosy podnietą do przekazania tych spraw fachowej i mającej głos decydujący komisyi.

Dolina „Podhala" w dawnych czasach.

(Opowiadania).

(Dokończenie).

— Boginki nieśpasująm wiera nic! ino wlekąm, a obźierają sie, cije prec... Bartek widzi, że ig niedopadnie, bo sąm juz na Siwarnem nieprec swojego usipu. — Pos sie koń Molków w Maćiugowém borze, tyn hip na niego; i wio za nimi, a krzici:

— Stoj!... a stoj!...

Jele by był niedogonieł, bo skąd?... To było prec, a dotego końsko jesce było jakieśi hej dość djablipotem — cosbyśta!...

A ty jak usłysły za sobąm Bartka i poznały: to nakopyrtki po brzéskak, po miedzak, wlekły Byrtuśke, po Siwarnem dołu... Niebyło rady!... Ino jedna pomiędzi nimi była kulawo: haj, odbiegły ją te zdrowe dwie — na zadku została.

Na Siwarnem u Bótka, iu Bańcorza zrobieł sie już tyz krzik: u Wojdyłów nad brzegem wsęndéj sie ludzie drejom:

Gwołtu!... Boginki babe wleką!...

Słychno krziki; ale napomoc nieleći nik: boginki wlekąm, nieśpasująm nic!... Bartek okłado cepami końsko po źióbrak, po kolanak — jaz bijok odskakuje i w lesie sie ozlego... I kupelus mu juz zfyrknon z głowy, ale niepatrzi nic: ino cwoło, i jedzie, a krzici:

— Psiokrew, stój!... bo nieućieces; hoćby ćie djabli brali, to nie... — I znowu wali końsko a jedzie, haj.

Kulawo słysy juz dudńieńie zasobąm Bartkowyk cepów po końsku nieprec: i woło naty, co jąm odbiegły:

Pockojćie mie... Ty nic!...

Jele pockojcie mie, bo powiem.

Boginki nic, ino wleką cothu... Ta widźi ze niepeć, bo Bartek blisko, że nima śpasów zodnyk, i woło:

— Cudzo zonka, hyć sie trowy, na miedzi zwonka, to ćie puści bogińcorka.

Byrtuśka przecie dosłysała; oscapierzyła ręce, i chytała się po miedzak, cego już mogła, hej trowy i przećie przed samym juz usipem na ostatniej Rząskowej miedzi, rosły zwonki, trafieła na nie, ręką i ostała... Odbiegły ją.

Kulawąm boginke Bartek dognoł, zeskocył z końia i zacąn chlastać po niej capami, hej, ale pytała straśnie:

Bartuś!... Bartecku!... Niebij ze tys tak tymi dwojokami... niebij!...

Niepomogło nic: Bartek rżnon boginke jak djabli... Nareście wzion, i owinon jej kudły ze łbu, końiowi koło ogona, hej uwiązoł... Wyrzezoł końsko cepami i puścieł...

Dopiero wtedéj była komedyjo...

Końsko sie wzieno zwyrtać w koło, a bić zadkem i włócić boginke po Siwarnem; pokiel sie jej kudły ze łbu nie wyrwały, to myrdała u ogona, jak worek... potem —

Wzion Byrtuśke i powiód prosto na sałas w Miętusiąm, bo jąm ty psiejuchy cisto zamordowały i przestrasyły — niebyło zartów.

Po osadzie w Miętusiej, prziśli i Byrtuśie ku chałupie w polany... Jakosi ku końcu michalskiego mieśiąca (wrzesień) mieli pod izbąm na ogrodzie nakosony owies, i suchy był, grabieli. Som Byrtuś snopki wiązoł, a ona mu swijała kupki, grabieła. Mały Wojtek społ jej na grzibiecie w owcarskiej torbie hej prziwiązany.

Słonko już zasło kie dograbieli, ale snopki leżały sidźkie po zogonie, nieznieśli. Jutro była niedziela, nijako im było snopki tak w polu zostawić na święto, a tu jesce od Orawic waleły sie corne chmurska, brzidkie... I nawet zagrzmiało ros.

Maciek sie obeźroł i gwarzi:

— Hm... Boisko blisko, Zośka! możeby my to i zniešli, na ramieńiu... ci jako?... haj: bo wtowie cobedzie?!...

Nohaj!... Wieraześci nośme, bo się ciamrawi; pado sama: — Jo położe Wojtka z torbąm ku snopku kie śpi, a poźreme noń sładno. Odpiena torbe, położyła, i nosąm cothu w boisko... Chmury od Orawic zaciągały sie pryndko, i wiera niedługo zawaleły całe niebo, zrobieła sie ćma... Wojtek społ, a oni nosieli... Juz dokońcali, Wojtek sie obudzieł i wrześci... Sama łapieła snopek na ramie, a do drugiej ręki Wojtka z torbą, i pobiegła w boisko - siadła na snopku, wyjona pierś zopazuchy i włozyła chłopcu do gęby... No dudojze!... pomyślała se.

Zje, cos to dziecko ta mie zre dziś?... Lo miełości Boga. Wysroł zejsie!... Pockoj ze, jest w izbie bryja, dyć jo cietu nakormie; wstała i posła do izby.

W izbie nie było scépek, nieświecieła; wźiena znolepy gornek z bryją i kormi... Wojtek jé; a jeno przistanie, to be, a bee, dre sie, hej co cud...

Bez calutką noc Byrtusie niespali heremboga nic, bo Wojtek niedoł. Ino jé, a beci. Wykormieli co ka było w izbie het, na ostatku niebyło juz cim, dawała mu samo owsiano mąke — jod jaz sie dowieł... A jak sie zerznon; to tak jak koń! co było co wziąć na łopate...

Zje kisto djabli, gwarzył som Maciek. Przecie! cos sie tyn Wojtek tak odmieniel?... Zośka, to nieśpas!!...

— Cijo wiem!? Źre mie popiersiak co cud, a durko jak ciele, okrem duse... I wyzjodoł juz co ka było het: jak kieby dna w nim niebyło! I zaśipnon juz cisto... ino tak skrzeci...

Ćma była; nieobocyli nic!... Dopiero rano patrzą... Zje kisto djabli?...

Zjéj przecie Wojtek był chłopiec, a to jakośi styca!... Zęby krowie i włosi na łbie...

Raty!... Skrzicała Byrtuśka: boginki mi wej dziecko odmieniełу... Widzieliście!!!

Som dopod cepy do gorzci, a ona dziecko i niedaj do starego Fatle na Jarınyłowke.

Zalatują zdysani, na scęście zastali samego Fatle w doma... O, poznoł zaros, że to nie Wojtek: — łapieł cothu za ręke, prasnąn na śmiecisko, wzion mietłe, i zacon rżnąć co sieł, po zadku... To wrześci, dre się — a tyn nic, ino rżnie...

Potworzéli w oborze wrota, Maciek stanon z cepami przi nik; niedługo dwie boginki tu, hej z Wojtkiem, z krzikem:

Zje costo robicie?... My wase okąpały, nakormiełу i uśpieły, a wy nasemu tak wyrządzocie! Nycie se swoje!...

Prasły Wojtka, a łapieły swoje.

Byrtuś zatel zachycieł wrota i zaparł, a z cepami wzion sie do boginek. Fatla tys obrocieł mietłe styliskem, i zacyna się wojna na oborze... Ale Fatla był stary, Maciek tys ciele — boginki zacyny ig hnet przewładować; łapieły Byrtuśia za huncfuty za łeb, i niedaj śnim, po oborze w koło, hej w cierdasia [1]) Fatla widzi, że niepeć, hipnon w sope, i cothu spuścieł z powroza byka, co straśnie bód.. Woł w pole, kie uwidzi boginki, zacnie bucéć... É, wiera puściełу sie odrazu i Maćkowych warkoci na łbie, i zacyny uciekać w koło po oborze, a woł za nimi.

Maciek wskocył ku babom w sień, i zacion dźwierze z krzikem:

[1]) Taniec węgierski.

— Kufosie!... Wilciny!... Weredy!... Ka moja trąba?... haj, co!? He he, widzis!...

Jele boginki nimiały casu godać juz o trąbie śnim, bo woł nie doł, ba bód straśnie, a rycoł, co cud!... Jedne przisiod, i przipucył rogami na wrota, jaz pierdźiała — i wtowie ciby była niepukła, ale djabli wzieni, wrota juz były przignite, i urwoł sie cop, haj obaleły sie, a boginka uciekła. Ta drugo, widzi, co sie robi, łapieła dziecisko, i choć Fatla cion w progu co sieł po ocak mietliskem, niepomoglo nic. Durkła za nim w sope... Okienko nazadek, co gnój kidali było wytkane — wyjechała nim w pole, i posła za tąm w usip...

Jele Byrtusia jesce potym i tak boginki nieodstąpieły, zawse nocami chodziéły z trąbą wokoło jego chalupy, trąbieły, śpiewały, wyły i darły sie, ale ta bez zime nie było jesce nic, dopiero w poście, kie śniegi koło ścion troche przetlały, o boginki zaceny robić barzej koło Maćkowej chałupy po nocak procesije, śmioć sie, a powoływać:

— Maciek! Bryńdza, bryńdza...

By wos djabli nieswiedli: pomyśloł se roz we dnie i poseł po drabinie na isbe, wyźreć...

«Jezus, Maryo!...» Skrzicoł i łapieł sie oburęc za łeb — «Kryste panie!!» przewyrtnon sie na powałe, wzion i zamgleł...

Od lata stoła na izbie pelno pucіera bryńdze, boginki oboceły o niej i włazieły po ostrewkak dymienikami na izbe w noci... E, zabrały het!...

Wyskocyła za nim na izbe i sama... dolibog, niewiedziała co pierwej robić, ci Maćka krzisić, ci bryńdze w pucierze grabać i płakać! Ci co?

— E w lecie, kupieł se Maciek luptowskiego psa za 12 owiec. Pies był zły i wielgi jak ciele. Maciek uwiązoł go zaros u skubla przi wrotak; e niesły — a jeno w noci zacyny w usipie robić wesele, abo prać, Maciek spuscoł cothu donaja, i husu huso, weźio, wezio! — pies jak kula seł w potók, przisiadoł boginki i roz — potem go jus do cista popuśсiełу, i nawet wyniesły sie z potoka... haj. Odbiegły i trąbe... *Andrzej Suleja.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Decyzya ministra znosząca dymisyę dra Janiszewskiego nadeszła za pośrednictwem namiestnictwa i starostwa w przeszłym tygodniu do komisyi klimatycznej. Tutaj jednakże doznała zupełnie niespodziewanego przyjęcia. Oto dr Chramiec postawił wprost rewolucyjny wniosek, aby nie wypełnić roz-

kazu władz wyższych, polecającego poprosić dra Janiszewskiego by funkcye lekarza klimatyki napowrót objął. Wniosek ten został przyjęty wszystkimi głosami prócz głosów dra Iwańskiego, który się od głosowania wstrzymał i p. Nalborczyka, który głosował przeciw wnioskowi i swoje umotywowane *votum separatum* wniósł do protokołu. Walka Komisyi klim. z ministerstwem ma charakter czysto operetkowy, dziwimy się też bardzo, jak mógł się do niej dać wciągnąć p. komisarz Piątkiewicz, którego obowiązkiem, jako prezesa komisyi i urzędnika, zdaje się, było, tak nierozsądną decyzyę zawiesić. Po wyjeździe dra Iwańskiego zlecila Komisya tymczasowo obowiązki lekarza klimatycznego drowi Chwistkowi.

Pod adresem gminy. W sezonie obecnym daje się gwałtownie uczuwać brak policyi. W niedzielę ubiegłego tygodnia w dzień dwóch pijanych górali roztrącało na Krupówkach publiczność, uważając to za przyjemną rozrywkę; przed kilku dniami jacyś weseli urwisze zdejmowali szyldy i napisy nad willami — jednem słowem prawie codziennie zdarzają się wypadki świadczące o zupełnej anarchii i zaniedbywaniu obowiązków ze strony gminy, która przecież powinna chyba czuwać nad publicznem bezpieczeństwem i nad mieniem mieszkańców. Pisząc to mamy równocześnie smutne przeświadczenie, że będzie to ów tradycyjny «groch o ścianę».

Wieczór literacki. Trochę późno, Zakopane bowiem o tej porze znacznie już pustoszeje, nie zrażony tem jednak zarząd «Czytelni Zakopiańskiej» zakrzątnął się około zorganizowania dorocznego wieczoru literackiego i nie stracił. Na wieczór, który się odbył w poniedziałek dn. 31-go sierpnia, zebrało się publiczności nadspodziewanie wiele, a dochód kasowy, pomimo stosunkowo dość nizkich cen, dał instytucyi około 400 koron czystego zysku. Szereg przemówień rozpoczął, jak zwykle, b. prezes Czytelni, prof. Piotr Chmielowski, dając tym razem garść interesujących uwag o nowoczesnej satyrze. P. Wacław Wolski odczytał sonety, malujące barwnie fantastyczną «Baśń o śpiącym gryfie», i ładny, cichą poezyą owiany wierszyk «Anioł Pański» pod Giewontem. P. Tadeusz Konczyński mówił o stosunku t. zw. modernizmu w literaturze i sztuce do naszych postulatów narodowych. P. Jan Kasprowicz, entuzyastycznie przyjmowany, odczytał pieśń drobną, ale przemawiającą niepospolitą siłą, charakteryzującą twórczość tego wielkiego poety. Skrzącą dowcipem satyrę p. Adolfa Nowaczyńskiego, zatytułowaną «*Sauve qui peut*», a zawierającą karykaturę typu, „nadającą się istotnie do zamierzonego wydawnictwa «Czarnej księgi», mającego zawierać imiona sprzedawczyków poznańskich, odczytał p. Krzewiński, autor zaś poprzedził odczytanie krótkiem, zaimprowizowanem przemówieniem, odpierającem niektóre zarzuty, uczynione współczesnej polskiej satyrze przez prof. Chmielowskiego. Wreszcie p. Wł. Reymont przeczytał nieznany jeszcze fragment z «Chłopów», zawierający przepyszny, prostotą i głębią wstrząsający opis walki chłopów o las wycinany przez dwór. Literackiej tej biesiadzie dodała artystycznego uroku gra p. Egerówny, która oddała prześlicznie Paderewskiego *Variations et Fugue* i Chopina *Etudes* E dur, e-moll i f-moll, Preludyum Fis-dur i walca as-dur.

Samobójstwo. We czwartek d. 27 go z. m. o godzinie 3 po południu odebrał sobie życie na Kalatówkach wystrzałem z rewolweru Stanisław Wybicki, drukarz z Przemyśla, z drukarni Schwarza. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość. Pogrzeb odbył się w niedzielę. Samobójca żył po strzale przeszło 3 godziny. Do soboty wieczór władze nie mogły stwierdzić jego identyczności.

Wycieczka na szczyt Śpiczasty bez przewodnika. Dnia 28 sierpnia wyszli pp. Janusz Chmielowski, Tadeusz Łopuszański i Adam Kroebl na szczyt Śpiczasty bez przewodnika.

Odczyt. 27-go z. m. odbył się w Zakopanem na korzyść stowarzyszenia «Pomocy naukowej» odczyt p. Bauduina de Courtenay o «Panslawizmie». Prelegent z właściwą sobie ścisłością i humorem określił, co pod słowem panslawizmu rozumie i na jakie kategorye pojęcia w nim zawarte podziela. Następnie wykazał wadliwość i bezpodstawność panslawizmu platonicznego, przeszedł do panslawizmu obronnego i po krótkiem streszczeniu takowego wśród rzęsistych oklasków zakończył prelekcyę. Odczyt prawdopodobnie zasili kasę tego sympatycznego stowarzyszenia, na którego cel został wygłoszony, za co należy się wdzięczność prelegentowi i słuchaczom.

Czy nie byłby już czas zerwać z zależnością od księżyca? Od kilku dni znów liczy się na Opatrzność boską — na światło księżycowe, lecz Opatrzność wbrew wszelkim rachubom i przepowiedniom kalendarzowym zasłania swe oblicze chmurami i sprawia na ulicach zakopiańskich ciemność egipską. Myślę, że wartoby się zdecydować na zapalanie latarń niezależnie od księżyca — tembardziej, że przecież te latarnie, to jedyny ślad istnienia gminy i klimatyki, to pomnik ich działalności, więc dla tego samego niech w jasności płonącej nafty stoją przed oczyma zdumionej niezwykłą energią i twórczością władz publiczności.

Dnia 5-go b. m. nocując w hotelu «Staszeczkówka», zostawiłem w pośpiechu pugilares z większą kwotą pieniężną, którą mi zarząd hotelu, skoro się o to doń zwróciłem, natychmiast oddał.

Ten fakt rzetelności służby hotelowej i sumiennej obsługi gości podaję do publicznej wiadomości.

W Zakopanem w sierpniu 1903 r.

Stanisław Sliwa z Łobna.

Redaktor odpowiedzialny: **Mateusz Małek.** — Redaktor kierujący: **Bronisław Dobek.** — Wydawca **«Związek Przyjaciół Zakopanego»**.
Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.